

# **W Kaplicy Zygmuntowskiej**

**Natalia Książek**

**Kraków 2014**



ZAMEK  
KRÓLEWSKI  
NA WAWELU



# I miejsce w Konkursie Literackim

*Opowieści Stańczyka*



Autorką tekstu jest Natalia Książek, uczennica klasy VIa  
ze Szkoły Podstawowej nr 95 w Krakowie.

Po południu mrok wdał się na dobre do katedry, a na całym Wzgórzu Wawelskim ustał wszelki ruch. Zamek pogrążył się w większej niż kiedyś ciszy. Był to bowiem jeden z tych żałobnych dni Roku Pańskiego 1548, które nastąpiły po śmierci i pogrzebie króla Zygmunta I Starego. Ta zaś – niczym i przez nikogo nieprzekupna pani – zabrała królewski majestat ze świata dnia 1 kwietnia, w święta wielkanocne.

A jednak na przekór nocy i ciemności w Kaplicy Zygmuntowskiej, w blasku świecy siedzi znajoma postać – Stańczyk, błazen starego króla. W ruchach spowolniony, na obliczu smutny, z sercem przygniecionym żałobą, ale przecież to ten sam Stańczyk. Dobiegał już siedemdziesiątki, z której czterdzieści dwa lata panował z królem Zygmuntem, każdy na swoim tronie. Był ów błazen szczerym doradcą i ostrym krytykiem rządów królewskich, pocieszycielem i żartowniszem. Wszystko w należyтым porządku, stosownie do chwili, z szacunkiem dla władcy. Toteż Stańczyk był prawdziwym ulubieńcem Zygmunta Starego.

Teraz siedzi i płacze. Modli się za duszę zmarłego króla, o wieczne odpoczywanie w niebie po długim życiu na ziemi (81 lat!). Stańczyk przychodzi tu co dnia. Komnaty zamkowe mu obrzydły, młody król łaje go bez powodu, niechętnie wysłuchuje sądów. Więc błazen – sierota smuci się i rozpamiętuje.

— Miłościwy Panie, tęskno mi i źle okrutnie bez Waszej Królewskiej Mości – żali się Stańczyk, a jego głos ściany katedry spisują w księdze historii.

— ..... – odpowiedziała mu cisza.

— Najjaśniejszy Panie, wszak jeszcze minionej jesieni na sejm piotrkowski jechać się zdecydowałeś, a tam syna swego Zygmunta Augusta spotkawszy, za niegodny ożenek władzą swą karcieś. Teraz milczysz, po trudach rządów i podrózach spoczywasz, dotkliwego bólu w ciele już nie czując. Wszak zostawiłeś mnie u samotności i żalu bram, błąkam się po Wawelu niczym potępieniec, na tron twój poglądam daremnie. Nic na to nie powiesz Miłościwy Królu? Nie połajesz mnie, żartem nie rozweselisz?

— ..... – jak i poprzednio odpowiedziała katedra.

Stańczyk znieruchomiał w kamiennej pozie, stał się podobny do rzeźby marmurowej. I oto przyszło pocieszenie dla rozżalonego serca. Błazen śnił teraz swoje niezwykle życie u boku Jagiellonów, swoją wesołą młodość.



Urodził się w Proszowicach, tak dawno, że sam nie zapamiętał, czy w 1470, a może w 1480 roku?! Nic sobie z tego nie robił. Podobno talent żartownisia, który patrzy mądrze na wszystko, co dzieje się dookoła, posiadał już od dziecka. Przypomniawszy sobie właśnie, jak trefniś kardynała Fryderyka chciał go niegdyś ośmieszyć i pognać. Nie miał biedak pojęcia, w co się pakuje. Rzecz zaczęła się od pytania Stańczyka, który to król jest największy na świecie. Trefniś odpowiedział jednym tchem, że ten, co ma najwięcej złota. Błąd! Przegrana! Głupota! Stańczyk wypalił natychmiast, że ten, który ma najmniejsze potrzeby, ponieważ dość mu tego, co posiada. I wygrał utarczkę słowną, był w tym doskonały. A gawiedź uliczna z zachwytem oklaskiwała popis młodzieńca.

Błazen uśmiechnął się do tego odległego już wspomnienia. Czy tak to było, a może inaczej, kogo to będzie obchodziło w przyszłości. Ważniejsze, że w zapisach skarbowych z 1543 roku jest potwierdzenie, że wypłacono cztery floreny Stańczykowi. A więc jego błaznowanie było pracą.



Przy Najjaśniejszym Królu Zygmuncie Starym kręcił się zawsze. Doglądał wielkiej przebudowy Wawelu z gotyckiego na renesansowy zamek. Na wspianym dziedzińcu, pomiędzy arkadami czatował na królewskich gości. Zagadywał do nich, przymilał się lub drażnił. Szczególnie upodobał sobie drwi-

ny z dworzan. Zdarzyło się nawet, że nazwał ich pijawkami. Innym znów razem chciał na łowy wypuścić nie psy, lecz pisarzy dworskich, bo oni byli wciąż głodni, a najedzone psy nie chciały się ruszyć.

Dzielił z ukochanym królem jego radości i smutki.

— Najjaśniejszy Panie, pamiętam jak dziś niedzielę 18 kwietnia 1518 roku, gdy poślubiłeś przybyłą z Bari księżniczkę Bonę. Była piękna, to prawda. Ale i to prawda, że przywiozła ze sobą smoka w herbie. Nasz krakowski przy nim to łagodny baranek. Przyznasz królu, że nie jeden raz srożył się ów przybysz włoski, gotów kąsać ze złości. Nie przeczę, że nazwałem małżonkę Waszą włoską gadziną. Dziś szczerze tego żałuję, gdy i ona, opuściwszy Kraków, zabrała trzy królewskie córki, zagniewana na umiłowanego syna Zygmunta Augusta i udała się na Mazowsze. Cóż ja bym dał, ile słów cofnąłbym, aby usłyszeć choć jeszcze raz kategoryczne „Santa Madonna, presto, presto”. Chcę też oddać hołd Królowej za opór, z jakim odganiała od królewskich córek Habsburgów. W tej dziedzinie jeden i ten sam gust nas połączył!

Miłościwa Pani zyskała też w moich oczach łagodniejszy portret, albowiem kochała muzykę i utrzymywała na Wawelu śpiewaków. Waszym to Królewskim Mościom zawdzięczamy muzyków-chórzystów, co to każdego dnia o brzasku mszę roratną w katedrze śpiewają. I od tegoż to zajęcia roratnikami ich zwiemy. Piękny to uczynek na chwałę Bożą, izeście lutnistów, flecistów i trębaczy na Wawel sprosili, koncerty ich słuchać ludziom dozwolali.

**S**tańczyk poruszył się zgrabnie, płynnie, jakby w takt muzyczny. Może Stańczył? Może nawet z Najjaśniejszą Panią! Zuchwalec, błazen o sercu artysty. Może pieśni ułatwiły mu „zawarcie pokoju” z upartą Włoszką? Wszystko możliwe.



**S**enne obrazy przesuwają się nadal. Ach tak, pamięta! Był to wrzesień 1527 roku. Cały dwór wyprawił się do Niepołomic. Tam puszcza i ułożone szczegółowo polowanie na niedźwiedzia. Olbrzymi to był zwierz! Raniony oszczepem rzucił się wpierw na dworzan, potem popędził w kierunku Bony. Królowa uciekając, spadła z konia. A że spodziewała się potomka, wydarzyła się tragedia. Urodzony przedwcześnie Olbracht zmarł wkrótce po przyjściu na świat. To było nieudane polowanie! Także dla niego, Stańczyka. Król drwił z błazna, że nie okazał się rycerzem, bo uciekał przed niedźwiedziem. Obolały i zły na wszystko, co się stało, trefniś odciął się:

— Miłociwy Panie, większy to błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę.

Sławna to odpowiedź, w której dopatrzeć się można komentarza do zdarzeń sprzed dwóch lat, kiedy to król Zygmunt państwu pruskiemu darował życie i łaskawie przyjął hołd lenny jego władcy, miast ziemie te na zawsze do Polski wcielić.



Płomyk świecy był jeszcze dość duży. Stańczyk przeżywał teraz we śnie szczęśliwe chwile. Oto na Wawel przytoczono wóz z dzwonem zamówionym przez Króla Zygmunta Starego u Jana Behama. Ozdobiony herbami Polski i Litwy, wizerunkami świętego Stanisława i świętego Zygmunta, dzwon zawisł na wieży katedralnej. Niech będzie po wieki sławny dzień 13 lipca 1521 roku!

— Pamiętam, Miłościwy Panie, że ku oburzeniu Królowej Bony wziąłem swoje błazeńskie berło do ręki i przysiadłem na Twoim tronie. Dzwon bił wtedy po raz pierwszy, a ja mu wtórowałem:

*Mądry Król dzwon wiesza,  
On skarci Bonę, że się do rządów miesza.  
Wtedy Królowa odpowiedziała:  
Basta, figlarzu, to ciebie dźwięk zagłuszy dzwonu,  
Nie rzekniesz przymówki nikomu.*

— Wyborna krotochwila, Miłościwy Panie, wyborna. Bo i dzień był wielki. Ileż to lipców minęło od tamtego dzwonienia? Wiele, wiele, kto chce, niech rachuje...

Nie wiadomo, czy w owej chwili rozdzwonił się Zygmunt, czy to Stańczyk go tylko usłyszał.

Cienie coraz bardziej ogarniały postać błazna. Powoli wszystko zniknęło w ciemności. Raniutko starego Stańczyka zbudziła swoim śpiewem kapela roratników. Wysłuchawszy mszy, powlókł się do zamku.

— Wieczorem znów tu przyjdę, Miłościwy Panie. Czekaj na mnie.

